

020912

WSPÓLNA PRACA.

Wychodzi raz na miesiąc.

PRENUMERATA: Rocznie z przesył. 600 m., Półrocznie 300 m., Kwartalnie 150 m. Numer pojed. 50 m.

OGŁOSZENIA. 1 strona 4000 mk., 1/2 str. 2000 mk., 1/4 str. 1200 mk., 1/8 str. 700 mk., 1/16 — 500 mk.

REDAKCJA: Dworna № 6, od g. 2 do 4-ej. ADMINISTRACJA: Dworna № 22, od g. 9 do 6-ej.

Do serc i mózgów.

Dość liczne u nas żywiły wsteczne, pozostające pod wpływem, t. z. Narodowej Demokracji, nie mogą w żaden sposób pogodzić się z myślą, że na czele państwa stoi nie ich człowiek, nie mogą zapomnieć krótkotrwałych rządów Moraczewskiego, które zaszczyliły w narodzie zasady demokratyczne, niweczając raz na zawsze marzenia ich i zamiary, zmierzające do panowania znikomej mniejszości nad większością — nad olbrzymią masą ludu pracującego.

W swoim bezgranicznym i bezkrytycznym zaciętrzewieniu stracili nasi politycy z prawego skrzydła wszelką miarę postępowania: zwalczają własny rząd, starają się w oczach własnego społeczeństwa i całego świata poderwać autorytet Człowieka, który stoi u władzy z woli większości narodu.

Jeden z posłów Sejmowych powiedział: „Nie ma słów tak nieczemnych i brudnych, któremi by prasa pewnego odłamu nie kalala Naczelnika Państwa. Można tylko z pogardą patrzeć na robactwo, co pełza, i błoto co bryzga. I takim jest stanowisko Naczelnika Państwa“.

Słuszne jest pogardliwe stanowisko Naczelnika Państwa, ale my, obywatele, nie możemy patrzeć obojętnie na szkodliwą robotę szaleńców, na robotę, prowadzącą do anarchji.

Prawica nasza zawzięcie zwalcza w Sejmie i w prasie wszystkie poczynania, które mogłyby uzdrowić stosunki wewnętrzne. Jej ulubionym systemem rządzenia jest system policyjny, oparty na ustawach wyjątkowych. O takie rządy zabiega w Sejmie, wysuwając na swoje usprawiedliwienie „niebezpieczeństwo bolszewickie“.

Żądza władzy jest tak silna u tych ludzi, że dla dopięcia celu nie cofnąliby się przed niczym — nawet oddaniem własnego kraju na pastwę wrogów, co zresztą zamierzali uczynić przywódcy N. D., spiskujący, podczas najazdu bolszewickiego, w

Poznania, i co zamierzają uczynić ci sami panowie, bojkotując wybory do Sejmu Wileńskiego na terenie powiatów lidzkiego i brastawskiego.

Stronnicy i sympatycy N. D. obsiedli, jak szarańcza, wszystkie wpływowsze placówki, aby, korzystając z władzy, załatwiać sprawy partyjne i osobiste, znieprawiać życie społeczne. Oni są sprawcami nieustających waśni narodowościowych wewnątrz państwa i na kresach, ich też spotkać można na ławach oskarżonych i w więzieniach za złodziejstwa i nadużycia służbowe.

Wiernymi sojusznikami naszych „patentowanych patriotów“ są paskarze i wszelkiego rodzaju więksi posiadacze, którym na tym świecie dobrze się powodzi. Są oni głusi i niemi na wszystko, co się dokoła nich dzieje. Nie wzdrysa ich, że w miastach szerzy się nędza, że dziecko wyrobnika nagie i głodne. Nie chcą zastanowić się nad tym, że dzisiejszy budżet robotnika i uczeiwego urzędnika nie wystarcza na najskromniejsze potrzeby rodziny.

Przypomniała mi się rozmowa, którą miałem przed dwoma laty w wagonie. Uciekająca z Ukrainy, po utracie magnackiej fortuny, obywatelka ziemska nie mogła zrozumieć spokoju i obojętności naszych klas posiadających. „Co ci ludzie myślą — mówiła wzruszona do głębi staruszka — nie wy czuwają niebezpieczeństwa, jakie im grozi, dla zażegnania którego warto poświęcić bodaj połowę posiadanego majątku“.

I miała rację. Wojna i klęski powojenne niczego naszych możnych nie nauczyły. Kraj zubożał się o długi szereg nowych milionerów, obojętnych na potrzeby państwa i szerzącą się dokoła nędzę. Jeżeli u nas zakwitnie „bolszewizm“, to będziemy go zawdzięczali naszym klasom posiadającym.

Warto się zastanowić i opamiętać, póki czas.

F. H.

Przestarzały zwyczaj.

Przeminęła jesień, prześcigająca w swej pięknej szacie monotonne lato. Drzewa ogołoczone z liści sterczą niby szkielety, a nie tak dawno mieniły się w świetle słonecznym pięknymi barwami, zlewającymi się w dziwnie piękną harmonijną całość. Błękitne niebo skryło się za piętrzącymi się ołowianymi chmurami. Uciekł szept natury, mile przemawiający do duszy ludzkiej. Słońce na chwilę tylko wyrzało, zaróżowiło szczyty smagłych wież kościelnych i skryło się poza szaremi obłokami.

Smatno wszędzie...

Świątynia wspaniała w stylu lekkogotyckim dominuje nad miastem, nad szczytami domów i kominami fabrycznymi. Rozkołysane dzwony roznoszą echo spżowej pieśni. Nastrój poważny w dzielnicę okalającej świątynię.

Dzień Zaduszny.

Na tarasie kościelnym rozsiadł się szereg ubogich rozmaitego stanu i wieku.

Zaróło się od ludności miejscowej i okolicznej.

Odbywa się dawnym zwyczajem tradycyjne obdzielanie ubogich jałmużną.

Uświęcony ten zwyczaj nasuwa smutne refleksje. Rodzi się pytanie, czy to, co narzeka nam przeszłość, ongiś nie rażące, nie jest dziś przestarzałym, czy ten apokarzający objaw uczuć nie powinien być zastąpiony przez inny, bardziej liczący z dachem czasu? Bo jakkolwiek jest pięknym i zaszczytnym pielęgnowanie tradycji pod wieloma innymi względami, to jednak tolerowanie żebraniń zastępuje na potępienie.

Musimy zerwać z przesądem, że tylko modlitwa żebraka dojdzie do niebios. Jeżeli w zamierzłej przeszłości był dziad pogański, to nie znaczy, że powinien być dziad chrześcijański.

Te sztuczne kalestwa, te twarze wykrzywione aby przybrać postać cierpiącą — z jednej strony, te matki wynędzniałe, z dzieciną na ręku, spowitą w łachmany zawieszane, te postacie skulone i drżące od zimna, złamane ponizającym godność ludzką przeznaczeniem, — z drugiej strony, czyż mają jakąkolwiek łączność z tradycją? Nie mają, więc i my zerwać z nią winniśmy, jeśli nie chcemy cofać się wstecz i ścigać na siebie zarzut, że, tolerując żebranię w imię złe pojętej miłości bliźniego, negujemy prawa człowieka do ambicji i wstydu. Już filozof pogański Plautus powiedział: „Złe się biednemu zastępuje, kto mu daje piec i jadło, gdyż przedłuża on tym sposobem jego nędzne życie“.

Prawdą jest, że jesteśmy narodem, rozpoczynającym życie nowe, narodem dźwigającym się na nogi, podejście burzą dziejową, że zaczynamy od początku, a każdy krok naprzód stawiamy pod uderzeniem coraz to nowego ciosu, lękliwie, z wolna, jak dziecko co pierwsze stawia kroki. Mamy wie-

le, bardzo wiele trosk i kłopotów i bardzo wiele do zrobienia, lecz to nie znaczy aby troska o usunięcie żebraniń miała być odłożona ad calendas greecas, a to tym bardziej, że oprócz dobrej woli nie wymaga ona od nas żadnego nadmiernego wysiłku.

Nie mają żebraków inne praworządne kraje, czemuż koniecznie my ich mieć mamy? Żebraniń jest to wrzód, który prędzej, czy później pęknie i zaleczonym być musi.

Jeżeli mi kto powie, że podejmowana sprawa jest przedwczesną, że jesteśmy społeczeństwem nie przygotowanym materialnie, odpowiem, że Polska, żywiąc w swym łonie niezliczoną masę żebraków zawodowych i niezawodowych, przez to samo jest państwem bogatym.

Odpowiedź podobną dał Napoleon ojcom miasteczka Swarzędza, którzy, w obawie przed nałożeniem kontrybucji, podczas pochodu w r. 1812. wystawili przed miastem całą armię żebraków, chcąc zadokumentować w ten sposób ubóstwo miasta.

Państwo, chcąc uzdrowić obecne stosunki i zmusić zawodowych nieponi i próżniaków do pracy, powinno wydać prawo, zabraniające żebraniń, a społeczeństwo i gminy miejskie i wiejskie winny powołać do życia odpowiadającą rzeczywistej potrzebie ilość domów pracy, przytułków i ochron. Tym sposobem podniesiemy moralność i przysporzymy krajowi dóbr materialnych.

Mamert Vandalli.

Polska — nie tylko wy.

Nad zagadnieniami życiowymi, których w niepodległej Polsce powstało sporo, zastanawiają się dziś obywatele i szukają sposobów rozwiązania.

Nie wszyscy jednak tak postępują, gdyż są wśród nas i tacy, którzy nie chcą myśleć o tych zagadnieniach dlatego tylko, że, według nich, są to zadania uboczne, a oni stale zajęci troską o Polskę.

Byłaby to wielka ich zasługa, gdyby ta „troska“ była prawdziwą i szczerą, ale niestety tak nie jest.

Niechętnie mówią ci ludzie o takich pierwszorzędnym sprawach, jak postępowy podatek, powszechne nauczanie, samorząd gminny, reforma rolna i wiele innych, gdyż to jeszcze nie Polska.

Powstaje wtedy chęć zapytać tych ludzi: co jest Polska w ich pojęciach?

Czy Polska według was, panowie, to tylko ten obszar, opasany granicą państwową, a na tym obszarze wasze buraki z cukrowniami, gorzelnie, browary, fabryki, magazyny — czy tylko wy i wasz interes?

Czy dla was, panowie, Polska to tylko ta, co była, upięta w kontusz, karmazynowa, hulaszczka?

A te miliony obywateli, których nie chcecie widzieć, ich bóle i łzy, co jak rosa, w ziemię polską

wsiakają, ich dążenia do lepszego jutra ich wszystkie potrzeby — to nie Polska?

Polska — to ta szara ziemia, nasiąknięta krwią wszystkich jej synów, a przedewszystkiem pracą myśli i mięśni milionów, co wznosi miasta, buduje koleje, wydobywa skarby ziemne, tworzy kulturę i dobrobyt.

Toć nic innego tylko ta praca, co szumiące ongi bory, rozległe i dzikie pola zamieniła na uprawne łąny i umalowała je w srebrne żytem, złote pszenicą zagony, dała nazwę naszej ojczyźnie — P o l s k a .

Więc Polska, to nie tylko folwark, fabryka, plebanja, magazyn, weksel i zysk.

— Polska, to wielka rzecz — i nie wasza tylko, ale Rzeczpospolita, należąca pospólnie do wszystkich obywateli.

Jeśli tak, to wszyscy obywatele mają prawo i obowiązek urządzać swoją ojczyznę, dom swój według własnej woli.

I tak ta ojczyzna powinna być urządzona, jak większość sobie życzy.

Niestety — nie urządza się ta ojczyzna dziś według woli większości. Ci ludzie, którzy twierdzą, że naród — to oni, że Polska, to też oni, na wszystkich swoich stanowiskach, od góry aż do dołu, sprzeciwiają się temu najzawzięciej.

Z woli większości narodu, która nie umiała dotąd nakazać posłuchu dla siebie, kpią sobie ci panowie w biały dzień i wszystkim w oczy.

Umieli tej „woli“ schlebiać, gdy im to było potrzebne, przed wyborami, teraz potrafili o niej zapomnieć i bałamucać w dalszym ciągu opinię publiczną.

Polska składa się z ziemi, z milionów obywateli, zamieszkujących tę ziemię, z mnóstwem ich potrzeb. Wszystko to musi być brane pod uwagę i rozstrzygane w ten sposób, aby siła państwa, jego zamożność i kultura zyskały na tym.

Kto się nad tymi złożonymi sprawami nie chce zastanawiać i rozwiązywać ich — ten się nie przyczynia do budowy Polski.

A nie zajmują się tymi sprawami panowie z pod

znaku: „Bóg i Ojczyzna“, bo stale są zajęci sobą. Nie wiele ich obchodzi wszystko, co nie do nich należy. Jak kiedyś tak i dziś: „niech na całym świecie będzie wojna, byle moja wieś spokojna“.

Fr. Szymański

Horrendalne stosunki.

Słyszy się częste narzekania, że w urzędach naszych zapanował ciężki biurokracizm austriacki, dzięki obsadzeniu wpływowych stanowisk przez „doktorów galicyjskich“. O ile jednak panowie ci są niepożądani w urzędach, jako twórcy skomplikowanej i kosztownej maszyny państwowej, o tyle wręcz szkodliwi, gdy biorą udział w wychowaniu młodzieży. W pierwszym wypadku mają do czynienia z martwą maszyną państwową, w drugim — z żywą i sabelną duszą dziecka. Szkoła, w której taki pan obejmuje kierownicze stanowisko, staje się, pod pewnymi względami, podobną do zniemawidzonej szkoły rosyjskiej. Niema w niej wprawdzie polityki rasyfikacyjnej, ale zato panują w całej pełni: rygor koszarowy, system protekcyjny i wszystkie inne wady, jakie cechowały szkołę rosyjską. Metody takie zabijają indywidualizm w duszy dziecka, a z nauczycieli robią najpospolitszych rzemieślników.

Taki smutny los spotkał młode państwowe gimnazjum imienia Kościuszki w Łomży od chwili, kiedy stanowisko dyrektora, po wybitnym pedagogu Janie Hellmanie, objął w roku zeszłym „galicyjski doktor“ Wiktor Osiecki.

W ciągu stosunkowo krótkiego swego pobytu, potrafił zaszezepić wszystkie wady, o których wspomnieliśmy wyżej, wytwarzając atmosferę niemożliwie duszną.

Pan O., jako pedagog, jest żaden. Rzeczy te mało go naogół interesują. Natomiast jego

Sen pana Kazimierza.

Noc. Księżyc płynie po niebie, przegląda się w lustrze Narwi, rzuca okiem na pola, lasy, chowa się za chmurki, to wзира z nich, zaglądając ciekawie do pokoja, w którym na piernatach wyciąga swe spracowane kości niestrudzony p. Kazimierz.

Przykry, jak zmora, a czarny, jak najczarniejsza noc, sen przewraca go z boku na bok, zamieniając piernaty na łożo Prokrusta.

— Co to będzie? — śni p. Kazimierz. Rządzą nami „Koniokrady“. Wszystkie zamachy na „ponałego lokatora Belwadera“ zawodzą. Nawet ten biedny rusin strzelać nie umiał.

— Umiał, umiał — uśmiechnął się księżyc — tylko Fedoki strzelają, a Pan Bóg kale nosi.

— To ty mnie podstępujesz i masz odwagę twierdzić, że Pan Bóg opiekuje się „bandytami“. To i ty zrywasz z prawicą. Może mi nawet światła swego odmówisz?!

— Świecić maszę każdemu, ale twoich czarnych myśli i czynów wstydzę się i dlatego chowam się za chmury.

I utonął w chmurach. Było daleko już po północy. „Niedźwiedziec“, czyli „Wóz“ odwrócił się dyszlem do ziemi. Zauważył to p. Kazimierz i syknął: „a, wywracasz się i niecheesz nas wieźć dalej!“

— Przyzwyczajony jestem toczyć się prostymi i czystymi drogami, a wy mnie spychacie na bezdroża — odpowiada „Wóz“.

gabinet stał się kuznią tajnych raportów, składanych do Ministerstwa na kolegów.

Pan dyrektor tak daleko poszedł w zwalczaniu wszelkich poczyniń na terenie szkoły, że nie zawahał się odmówić lokalu na zebrania Związku Nauczycielskiego.

Jeżeli chodzi o system protekcyjny, to pisaliśmy niedawno, że, po za konkursami dla nowo-wstępujących, przyjmując do uczelni, bez egzaminu konkursowego, dzieci swoich dobrych znajomych i przyjaciół politycznych.

Z takimi warunkami pracy nauczycielstwo narazie nie mogło się pogodzić i na jednym ze swoich zebrań uchwaliło protest. Z biegiem jednak czasu, kilku nauczycieli opuściło uczelnię, a reszta, dla kawałka chleba, pogodziła się z losem i podporządkowała się nowemu systemowi.

Dla charakterystyki dawnych i dzisiejszych stosunków dość jest przytoczyć artykuł, w którym jeden z nauczycieli na łamach „Ziemi Łomżyńskiej” żegnał dyrektora Hellmana.

„Przed samymi ferjami Wielkiej Nocy dwa zakłady naukowe, gimnazjum męskie i seminarjum nauczycielskie, żegnały swego kierownika J. Hellmana. Doprawdy, rzadko widzi się dzisiaj sceny tak rozczulające, i chyba mało było dyrektorów, którychby młodzież tak szczerze żałowała. Istotnie, p. Hellman zasłużył sobie na uznanie w zupełności. Zrywając z zasadą formalistyki i ryguru kosszarowego, tak właściwego szkole galicyjskiej, pracę swą oparł na podłożu najgłębszego zadania jakie winno łączyć wychowawcę i młodzież. Rozumiejąc potrzebę przygotowania młodego pokolenia do przyszłej roli społecznej, zainicjował i na granicy szkoły wspierał stale cały szereg instytucji naukowych i innych, mających charakter autonomiczny i rządzonych demokratycznie. Jako wykładowca fizykę w klasach wyższych, w wielu jednostkach rozbudził zamiłowanie do pracy w tym kierunku. U kolegów-nauczycieli zasłużył sobie na wdzięczność za gotowość służenia zawsze pomocą i wskazówką. Dla miasta działalność Je-

go była wysoce korzystną; w dużym stopniu dzięki Jego energii w bieżącym roku szkolnym mogły rozpocząć swą pracę Gimnazjum Żeńskie, Seminarjum Nauczycielskie Męskie i Szkoła Miernicza”.

Czy o dzisiejszych stosunkach i o obecnym dyrektorze można z ręką na sereu coś podobnego powiedzieć, a nawet pomyśleć? Co się stało z szeregiem instytucji naukowych i innych, zapoczątkowanych wśród młodzieży przez dyrektora Hellmana? Co robi Związek Nauczycielski?

Zatargi z nauczycielstwem na tle metod pedagogicznych, jak nam wiadomo, obijały się o Ministerstwo, lecz nie odnosiły żadnego skutku. Wiadocznie wchodziła tu w grę sprawa prestiżu władzy szkolnej, a może wpływy przyjaciół politycznych pana dyrektora.

Lecz co winne dziecko, które musi wychowywać się w takiej atmosferze? Co winna szkoła polska, że ma takich kierowników?

Niesłychane brednie.

W „Gazecie Łomżyńskiej, wydawanej przez Narodową Demokrację, ukazał się niesłychanie cyniczny artykuł, p. t. „Co oznacza Dyktatura Państwowa w Polsce”.

Przedewszystkiem autor tego artykuła „T. M. S.” (Tadeusz-Mieczysław Skarzyński) rozwodzi się nad dobrodziejstwem rządów monarchicznych, nad „majestatem królewskim” i ubolewa, że dzisiejszy republikański ustrój narzucił narodowi polskiemu socjaliści i żydzi (w Sejmie na 400 posłów zasiada aż 35 socjalistów i kilku żydów). Twierdzi, że gdyby przyszło do powszechnego głosowania, to olbrzymia masa ludu wiejskiego oświadczyłaby się za królem.

Czy to nie są brednie człowieka chorego! Słyszeliśmy, że Zjazd Katolicki, który niedawno odbył się w Warszawie, a w którym brali udział

Trójka gwiazd, zwana „Kośnikami” zniżała się ku ziemi. Pan Kazimierz wyciąga w ich stronę ręce i woła: chodźcie, do nas litościwie!

— O, nie! odrzekły wszystkie naraz, dla was niema litości. Gdybyśmy mogły zejść na ziemię, to tylko po to, by zasiane przez was chwasty wykosić.

Sereu p. Kazimierza stwardniało, niezem kamień, żółte zmieszała się ze krwią, jęk bolesny wyrwał się z piersi.

Wszystkie znaki na ziemi i niebie wróżą nam zagładę, wyszeptał cicho. Niema ratunku!

Księżyc wypłynął na czyste niebo i uśmiechał się dobrodusznie.

Pan Kazimierz spróbował raz jeszcze pertraktacji z księżycem. Jako niezły polityk, zaczął z nim lisią rozmowę.

— Stuchaj, bracie, mówił pan Kazimierz, zawrzyj z nami przymierze, a damy ci herb szlachecki, gronostajowy płaszcz i koronę króla polskiego. Cała Narodowa Demokracja kłaniać ci się będzie.

Nie kaś mnie „Kazimir”, však widzisz, że ja mam przymierze z gwiazdami i niebem, a ty to przymierze chcesz zakłócić. Zawrzyj przymierze z ludźmi i nie „każ miru”.

Zawiedziony pan Kazimierz przewrócił się gwałtownie na łożu, uderzył głową o ścianę i obudził się. Pot zimny otarł z czoła i westchnął z ulgą, że to był tylko sen.

F. S.

oprócz duchowieństwa, magnaci polscy, uchwalili żeby dążyć do ustroju monarchicznego w Polsce, ale nie słyszeliśmy o zjeździe chłopskim, któryby podobną uchwałę powziął.

Nikt nie wątpi, że naszym „jaśniepanom” uśmiechają się rządy królewskie. Możeby i pańszczyzna powróciła! Ale gospodarzowi wiejskiemu „król i dworzanie” do szczęścia nie są potrzebni, czego dowodem, że Sejm chłopski nie tylko monarchicznych rządów nie uchwalił, ale zniósł wszystkie przywileje rodowe, a więc nie mamy dziś w Polsce ani książąt, ani hrabiów, ani baronów.

Dalej. Niepoczytalny ten manjak twierdzi że Naczelnik Państwa Józef Piłsudski dąży do dyktatury, aby, jako ukryty sprzymierzeniec Niemiec, osadzić na tronie z powrotem Hohenzollernów. Słowem, wszystkie cechy zdrady stanu.

Koń by się uśmieł z podobnych politycznych koncepcji pana Skarżyńskiego: raz wytyka się Naczelnikowi Państwa jego socjalistyczną przeszłość, drugi raz insynuuje się chęć przywracania tronów europejskich.— „Gdzie Rzym, gdzie Krym.”

Wtedy, kiedy Komendant Józef Piłsudski, przebywał, jako niebezpieczny więzień polityczny, w Magdeburgu, tacy panowie, jak p. Skarżyński, tłoczyli się w przedpokojach Besselerowskich.

A kto przyspieszył wypędzenie okupantów z kraju i uratował przez to wiele mienia narodowego— może polityczni przyjaciele autora paszkwilu?

Dyktatora przydałaby się w Polsce, ale chyba poto, żeby takich panów, jak p. T. M. S. unieszkodliwić.

Moralną odpowiedzialność za podobnie nieuczciwą robotę, co nie poraz pierwszy się zdarza, spada na panów wydawców i redaktorów „Gazetki”. Czyżby oni nie zdawali sobie sprawy, że Józef Piłsudski jest człowiekiem opatrnościowym i, że Jego ustąpienie wywołałoby zamęt w kraju. A wątpić należy czy na tym dobrze wyszli by panowie z pod znaku „Bóg i Ojczyzna”.

Z drugiej strony pociesza nas, że przy nadchodzących wyborach do Sejmu, zamierzacie, widocznie, panowie iść na wieś z hasłami ustroju monarchicznego, który ratowałby wasze przywileje. Może lud zrozumie nareszcie do czego dążycie i raz na zawsze odwróci się od dotychczasowych swoich opiekunów.

Z za kulis Biur Odbudowy.

W jednym z numerów pisaliśmy o działalności państwowych Biur Odbudowy. W odpowiedzi posypały się protesty i wyjaśnienia. A oto znowu otrzymaliśmy od Rady Związków Zawodowych w Łomży następujący komunikat:

„W roku 1919 powstała Okręgowa Dyrekcja Odbudowy Województwa Białostockiego, celem któ-

rej, jak mówi sama nazwa, było odbudowanie zniszczonych wsi i miast. Po za przydziałami drzewnemi, z których niewiele jest zadowolonych, rozpoczęto budowę w Łomży, na bardzo nieodpowiednim placu miejskim, Państwowe Zakłady Przemysłowe Drzewne. Obiecywano arcydzieła, że zakłady te będą już w 1920 roku uruchomione. Znękana wojną ludność cieszyła się z tych obietnic, brała na serio słowa przedstawicieli państwowych, wypowiedziane publicznie na posiedzeniach Rady Miejskiej, która chętnie adzieliła placu pod budowę zakładów. Istotnie w 1920 roku postawiono jakiś budynek, który, jak się okazało, przeznaczony został na pomieszczenie ciężarowych samochodów Dyrekcji i wogóle taboru przewozowego, mającego służyć do lepszego transportowania materiałów budowlanych. Nie wiadomo co robi tabor Dyrekcji, jeżeli drzewo albo przychodzi wodą, albo dostarczane jest farmakami wynajętymi. Nawet ładunki od kolei dowożą prywatni przedsiębiorcy.

Po wybudowaniu szopy dla samochodów, zaczęto sypać wały ochronne, które masiały wiele, wiele milionów pochłonać. Jednocześnie uruchomiono jakiś prowizoryczny tartak w warunkach, wymagających licznej i kosztownej dziś obsługi. I zaczęto budować, niezbyt praktyczne, jak twierdzą znawcy, domki włościańskie.

Zdawało się, że coś z tego będzie. Niestety! Nastąpił okres inwazji bolszewickiej. Robotnicy, w obywatelskim poczuciu i zrozumieniu sprawy, podtrzymali kierownictwo budujących się zakładów i, nie pobierając należnych zarobków (zostawione w Kasie Miejskiej pieniądze na wypłaty zrabowali bolszewicy), uczęszczali do pracy, nie pozwalając rozgrabić przedsiębiorstwa.

Po inwazji nastąpił nowy okres węgielacji. Roboty prowadzone są bardzo ospale, a robotnicy w niebywały sposób wyzyskiwani. W chwili obecnej, już po podwyższeniu zarobków, płaca zwykłego robotnika nie przekracza 500 mk. dziennie, a wykwalifikowanego -- 720 mk. Stosowano jakieś ceny akordowe, lecz tak dowiejnie przez kierownictwo obliczone, że jeszcze zmniejszyły oplakane zarobki.

Pomimo tych krzywdzących metod, niby oszczędnościowych, pomimo częstych przyjazdów panów naczelników, inspektorów, dyrektorów, a nawet samego pana ministra, nie widać końca. Do pisma niniejszego pobudza Radę Związków Zawodowych niewypłacenie robotnikom w dniu 19 bieżącego miesiąca należnych im zarobków i brak, w będących na ukończeniu zakładach, niezbędnych maszyn, co uderza każdego fachowca.

Patrzyliśmy przez palec na wyzysk w nadziei, że powstanie placówka, gdzie znajdzie stałe utrzymanie przeszło sto rodzin robotniczych. Widzimy jednak, że cel ten nie zbliża się i przeto zapytujemy czynniki miarodajne, czy, nosząc szumną nazwę, jak opiewa napis na budynku, Państwowe Zakłady Przemysłowe Drzewne w Łom-

ży będą kiedykolwiek ukończone, czy ich spotka los tyłu innych niearuchomionych przedsiębiorstw w kraju?"

Redakcja chętnie umieszcza powyższy komunikat Rady Związków Zawodowych, który jest jasnym potwierdzeniem tego, co pisaliśmy o Biurach Odbudowy w poprzednim artykule.

Towarzystwo Wioślarskie w Łomży.

Towarzystwo Wioślarskie, najstarsza instytucja towarzyska w mieście, założone zostało w roku 1900, w okresie największego ucisku i prześladowań wszystkiego co polskie. Wtrącanie się najeźdźców do życia prywatnego ludności tak dalece było posunięte, że nawet biurowość wewnętrzna T-wa musiała być przez szereg lat prowadzona w języku urzędowym.

Założyciele i pierwsi kierownicy zdawali sobie sprawę, że głównym zadaniem powstającego T-wa będzie skupienie inteligencji polskiej, która dla braku własnego klubu, z konieczności uczęszczała do Resursy Obywatelskiej (Obszczestwiennoje Sobranje), pozostającej pod wpływami żywiołów nam wrogich. Zadanie takie zostało w zupełności osiągnięte: T-wo Wioślarskie stało się ośrodkiem życia towarzyskiego o charakterze wybitnie polskim — przybytkiem nie tyle może sportowym, co krystalizującym i krzepiącym ducha narodowego.

W tych pierwszych pracach, które stworzyły podstawę do dalszego rozwoju T-wa, wiele zawdzięczać należy ś. p. Aleksandrowi Chrystowskiemu i Franciszkowi Przecławskiemu. — Dzięki ich zabiegom, powstał trwały gmach, który przetrwał wszystkie burze, jakie kraj nasz w ostatnich czasach nawiedziły

W pierwszych latach istnienia T-wa liczba członków wahała się około 100 osób, prawdopodobnie dla tego, że w mieście, pozbawionym przemysłu, inteligencja rektutowała się przeważnie z żywiołów napływowych, zajmujących wyższe stanowiska w hierarchii urzędniczej. Stosunek ten radykalnie zmienił się po uzyskaniu niepodległości. W chwili obecnej T-wo liczy przeszło 400 członków.

Tak nadzwyczajnie pomyślny rezultat rozwoju, T-wo, po części, zawdzięcza nadaniu praw członkowskich kobietom i wogóle bardziej demokratycznemu, odpowiadającemu duchowi czasu, kierunkowi.

Nieliczna garstka „dziadków leśnych“, jak ich ś. p. Niemojewski nazywa, wspierana przez „Koło Polek“, założyła przed rokiem (już druga próba) własne ognisko towarzyskie, ochrzciwszy go urzędownie szumną nazwą „Resursy Obywatelskiej“, powszechnie znane jako „Klub Mamutów“.

Jest to niewątpliwie zabawa niezdrowa, mająca swe źródło w dotychczasowym ustroju społecznym, jest to choroba, z której naród wcześniej czy później wyleczyć się musi.

„Klub Mamutów“, oczywiście, niema najmniejszego wpływu, na życie społeczne i towarzyskie w mieście i nosi w sobie zarodki rychłej śmierci. Jednego tylko żalować należy, że w czasie, kiedy odczuwa się dotkliwy brak pomieszczeń, niepotrzebnie zajmuje kilkuizbowy lokal.

Wracając do T-wa Wioślarskiego, zaznaczyć należy, że, pomimo klęsk wojennych, zdobyło się na powiększenie taboru wodnego. Oprócz przystani na Narwi, utrzymuje w centrum miasta wygodny lokal dla zebrań towarzyskich, zaopatrzonego w czytelnię, bufet i salę bilardową, w którym, oprócz innych rozrywek towarzyskich, codziennie zbiera się zespół śpiewaczy lub gimnastyczny.

ZADUSZKI.

Więcej niż skromnie wyglądało w roku bieżącym Święto Umarłych. Nie unosiła się luna nad cmentarzem, jak za czasów przedwojennych, nie widać było kwiatów i wieńców na grobach, a i publiczność odstraszała jesienny deszcz i błoto. Dopisał jedynie ubodzy, których liczba znacznie wzrosła.

Miasto umarłych zubożyło się długim szeregiem mogił obrońców Łomży. O tych młodych bohaterach nie wygasła jeszcze pamięć w sercach ludzkich. «Żołobny Krzyż» zajął się odświeżeniem i uporządkowaniem grobów, a miejscowa ludność dostarczyła trochę zieleni. Pamiętały o nich dwie miejscowe instytucje — Straż Ogniowa i Towarzystwo Wioślarskie, składając wieniec. Cześć Ich pamięci!

Do byłych P. O. W. i młodzieży wiejskiej.

Obywatele! Czy wiecie wy o tem, że Polska wymaga aby każdy jej obywatel był żołnierzem, a każdy żołnierz obywatelem? Jeśli wiecie to czy należycie już do Związku Strzeleckiego, który powinien być w każdej większej wsi, aby młodzież mogła się przez niego kształcić w kierunku wojskowym, obywatelskim, sportowym. Obowiązek ten ciąży zwłaszcza na byłych P. O. Wiakach, którzy za okupacji potrafili stworzyć organizację w podziemiach, a potem rozbroić okupantów i wygnać z granic Polski. My, Bronowiaci, mamy swój Związek Strzelecki, do którego należą starzy i młodzi, i swoje robimy.

Instruktor Oddziału Związku Strzeleckiego w Bronowie
Antoni Jórkowski.

Interpelacja

Posła Fr. Szymańskiego z klubu P. S. L. Wyzwolenie do Pana Ministra Rolnictwa i D.P. w sprawie wydzierżawiania ośrodków w majoratach.

Donoszą mi, że w majoracie Lubotyń gm. Lubotyń pow. Łomżyński, ośrodek obszarem 5 włók został wydzierżawiony pp. Zaorskiemu i Tyszcze. P. Zaorski jest

właścicielem 28 morgowego gospodarstwa we wsi Filogbach, gm. Piski, pow. Ostrołęckiego, a p. Tyszka przeszło 40 morgowego we wsi Tosiach tej samej gm. Piski.

Obadwaj ci panowie wydzierżawili swoje gospodarstwa, by osiąść na majorackiej korzystnej dzierżawie. Czy Panu Ministrowi znane są te fakty? Jeżeli tak, to czy Pan Minister nie będzie skłonny doprowadzić do rozwiązania tej dzierżawy, by ziemia dostała się w ręce istotnie godne?

Fr. Szymański.

Zapytanie.

Czy wiadomo Okręgowemu Urzędowi Ziemskiemu w Łomży, że p. Mieczysław Skarzyński, były urzędnik Banku dla Handlu i Przemysłu, nabył podczas wojny, za ciche pieniądze, w celach wybitnie spekulacyjnych majątek ziemski Wyliny-Raś w powiecie Wysoko-Mazowieckim i prowadzi w tym majątku rabankową gospodarkę, dewastując olbrzymie lasy, które, stosownie do Ustawy Sejmowej, winny przejść na własność Państwa?

Czy Urząd Ziemski, w myśl artykuła 1 Ustawy o wykonaniu reformy rolnej z dnia 15 Lipca 1920 r., nie zamierza zastosować do powyższego majątku prawa o przymusowym wykupie ziemi, a to tymbardziej, że na terenie powiatu Wysoko-Mazowieckiego żaden majątek dotychczas nie został rozparcelowany?

Odczyty i wiece w Łomży.

Sergiusz Kuruliszwili, poeta gruziński, wygłosił w dniu 23 Października odczyt, p. t. „Niebezpieczeństwo Bolszewickie“. Prelegent scharakteryzował wybitnie wolnościowe cechy narodu swego i imperjalizm zaborczy bolszewików. W bardzo ciekawy odczyt włożył wiele prostoty i szczerego uczucia, szczególnie gdy mówił o krzywdach, wyrządzonych narodowi gruzińskiemu. Na zakończenie odczytał kilka własnych utworów poetyckich w języku polskim.

Posel F. P. S. Dreszer złożył w dniu 30 października r. b. na publicznym wiecu bardzo ciekawe sprawozdanie z działalności Sejmu. Przedewszystkiem uzasadnił, że pomimo naganki, jaką prowadzą przeciwko socjalistom żywiły wsteczne, klub sejmowy P. P. S., po za wyrobieniem parlamentarnem, jest najbardziej patriotyczny. Gdy nadeszła chwila niebezpieczeństwa nie uciekał do Poznania, lecz prawie wszyscy jego członkowie znaleźli się w szeregach armii. Jeden z najdzielniejszych posłów Napiórkowski, wychowaniec gimnazjum łomżyńskiego, zginął w obronie Ojczyzny.

Następnie mówił, że w ostatnich czasach, po za uchwaleniem Konstytucji, uwaga Sejmu zwrócona była

na sprawy gospodarczo-aprowizacyjne. — Drożyznę wywoływały niektóre wadliwe zarządzenia władz państwowych. Naprzykład: Ministerstwo Wojny, zaraz po zbiorach, rozesłało agentów w celu zakupu zboża dla wojska — ceny zboża natychmiast podskoczyły. — Nie wpłynęło dodatnio na cenę zboża również i to, że dwumiljardowa pożyczka na zakup zboża dla ludności miejskiej oddana została producentom, a więc związkom ziemian, syndykatom i kółkom rolniczym. Konsumenci, czyli zarządy miast i kooperatywy spóżywców, otrzymały zaledwie pół miljarda z tego państwowego funduszu. Producenci znaleźli się w posiadaniu zboża i gotówki, a więc nie spieszyli się ze sprzedażą i regulowali ceny tak, jak dla nich było wygodnie.

Cena węgla Śląskiego, kalkulująca się znacznie taniej, regulowana jest ze szkodą konsumenta przez trust węglowy.

Przeciwko daninie, która jest jedyną deską ratunku dla finansów Państwa, najgoręcej występują w Sejmie przedstawiciele własności ziemskiej, a że liczba ich jest przeważająca, to niema pewności czy słuszny ten projekt zostanie uchwalony.

Na zakończenie prelegent przytoczył szereg faktów, świadczących o szkodliwej działalności komunistów.

Jan Hempel w dniu 6 Listopada wygłosił odczyt, p. t. „Socjalizm a Chrześcijaństwo“. Prelegent, opierając się na licznych cytatach z Pisma Świętego, dowiódł, że dzisiejsi chrześcijanie nie podobni są do pierwszych chrześcijan, gdyż nie stosują się do nauki Chrystusa, i że obecnie te zasady, które głosił Chrystus, wcielają w życie socjaliści, opiekując się ludźmi najbardziej upośledzonymi, i za to są prześladowani. Prelegent przedstawiał sprawę obiektywnie, nie obrażając niczyich uczuć religijnych.

Eustowie Mieczkowski i Staniszkis — pierwszy na wiecu w Mirażu, a drugi na zebraniu u robotników chrześcijańskich, w dniu 13 Listopada, bronili stanowiska swojej partji (Narodowa-Demokracja) w sprawie Wileńskiej, napadając na Naczelnika Państwa i Rząd, za to że są odmiennego zdania. Poseł Staniszkis nie zawahał się wywlec spraw czysto osobistych Naczelnika Państwa, wywołując niesmak wśród słuchaczy.

Ks. Fardo z ambony i mównicy w Mirażu wystąpił w tymże dniu z ostrą krytyką odczytu Hempela. Szło mu dość trudno, gdyż nie podobna zmienić Pisma Świętego, a na nim właśnie swe wywody opierał Hempel. — Zresztą ludzie doskonale zdają sobie sprawę, że nie wszystko na świecie tak się dzieje, jak uczył Chrystus i Św. Apostołowie. Wałkowanie tej sprawy miało ten skutek, że zaciekało ludzi. Wielu z tych, co nie byli na odczycie Hempela, proszą o powtórzenie odczytu.

Adam Bagiński w dniu 20 Listopada miał pogadankę o swoich przeżyciach w Rosji Sowieckiej. Pod świeżym wrażeniem, gdyż niedawno powrócił z Rosji, przedstawił oplakany stan gospodarki państwowej, do jakiego doprowadziły potężną i bogatą Rosję rządy bolszewickie.

Wiec Poselski w Szumowie.

W niedzielę dnia 30 października r. b. poseł Franciszek Szymański z Pol. St. Lud. „Wyzwolenie“ odbył u nas wiec sprawozdawczy. Ludzi zgromadziło się około 1000 osób. Mówca powiedział dlaczego stronnictwo jego uważało za konieczne przeprowadzenie reformy rolnej, i dlaczego ta nie jest wykonywana należyście lecz odwołana. Powiedział, że lud posiadać winien więcej nauki i wszystkie dzeci najzdolniejsze powinny być kształcone wyżej na koszt państwa. Mówił jak to garść tych, co mianują się „narodem“, w czasie wyborów, przy pomocy ambon i różnych straszaków, wprowadzała w błąd wyborców, dowodząc, że oni tylko są prawdziwymi zbawcami Polski i zmuszając do głosowania na 12-kę. Wyjaśnił, że danina, która obecnie ma być nałożoną, jest konieczna dla podniesienia naszej waluty i wszyscy ją dać powinni, jednak winna być nakładana sprawiedliwie i postępowo. Stronnictwo mówcy uważa, iż projekt daniny nie jest sprawiedliwy w stosunku do posiadaczy drobnej własności i dla tego żąda jego poprawy. To i wiele innych rzeczy interesujących z działalności Sejmu powiedział zgromadzonym poseł Fr. Szymański. Mówił szczerze i zrozumiale, tak że wszyscy jego mową byli zainteresowani i z niej zadowoleni. To też słuchacze podziękowali p. Posłowi uczczeni oklaskami.

Charakterystycznym było zachowanie się miejscowego ks. proboszcza, który, chcąc przeszkodzić wiecowaniu, trzykrotnie kazał dzwonić na nieszpory, jednak wszyscy zgromadzeni pozostali na wiecu do końca.

Obecny.

Małżeństwo Loli.

Świeżo powstałe Koło Dramatyczne odegrało w dniu 17 Listopada, przy wypełnionej po brzegi sali, wesołą komedię, p. t. «Małżeństwo Loli» — H. Zbierzchowskiego. Zespół amatorów wywiązał się tym razem nadspodziewanie, dorównywując najlepszym siłom fachowym. — Amatorzy doskonałą grą potrafili utrzymać przez całe trzy akty w napięciu publiczność, wybuchającą co chwila homerycznym śmiechem.

Stwierdzając jeszcze raz harmonijną całość, doskonałe opracowanie ról i wogóle staranne wystawienie sztuczki, co zawdzięczać należy nietylko amatorom lecz i dobrej reżyserji (p. J. Stefko), musimy podkreślić wyjątkowo ładną grę p. Eugenji Siwikowej, która z nadzwyczajną swobodą i wdziękiem wykonała jedną z głównych ról — Loli, narzeczonej Gzysa, mając do czynienia z partnerem, wyrastającym po nad siły amatorskie, p. Janem Czochońskim, odtwórcą charakterystycznej roli Gzysa

Doskonale wywiązała się z naiwnej roli Zosi nowa amatorka p-na Szczukówna, przedstawiająca cenny nabytek dla teatrów amatorskich.

W rolę Radcy Piórkiewicza i Fijołka sam autor włożył dużo humoru i dowcipu, tak że wykonawcy p. p. Wejmer i Faliszewski, nie wiele mieli do zrobienia, aby co chwila wywoływać śmiech publiczności, może zbyt nieraz tłustymi dowcipami.

Pozostałe role: Tekli (p. Anna Głowińska) Ciompy (Wincenty Bonarowski) Ciompowej (Czesława Gierkiewiczowa), Józia (Gliniecki), Harrego (T. Rogowski) i kucharki Kasi (Bronisława Krajewska), jako drugorzędne, nie dawały pola do popisu nawet takim, wyszkolonym w sztuce dramatycznej, amatorom, jak p-na Głowińska, pani Gierkiewiczowa i p. Bonarowski.

Tyle o grze amatorów. — Jeżeli chodzi o wybór sztuki, to, przyznać należy, że — nie szczególny. — Od teatru amatorskiego wymaga się nieco więcej niż wesołej zabawy. To też sztukę o kabaretowych dowcipach można by śmiało pozostawić aktorom zawodowym, polującym na kasę.

Pożar w Starej Łomży.

Około godz. 1 w nocy z dnia 30 na 31 Października nad miastem Łomżą zawisła złowroga łuna pożaru. Jak się wkrótce wyjaśniło, nieproszony gość nawiedził nie „nową“ lecz „Starą Łomżę“, obecnie wieś podmiejska, posiadającą prawie wszystkie budynki drewniane, kryte słomą. Spłonęło kilkanaście zabudowań gospodarczych ze zbiorem tegorocznym i inwentarzem martwym, oraz jeden koń i źrebak. Pożar z trudnością umiejscowiono.

Kieśka byłaby znacznie mniejszą, żeby w pierwszej chwili ludzie nie potracili głowy. Mając pod bokiem wodę, (wieś położona nad samą rzeką) mogli obsadzić zagrożone budynki i, polewając wodą lub zrywając słomiane dachy, uchronić je od ognia. Tymczasem w całej prawie wsi zaczęto wynosić rzeczy, a przy ogniu nikogo nie było. Dopiero przybycie kilku wojskowych i ludzi z miasta wpłynęło otrzeźwiająco na miejscowych gospodarzy i lamentujące kobiety i rozpoczęła się prawidłowa akcja ratunkowa.

Co było powodem tej strasznej w dzisiejszych czasach klęski niewiadomo. Istnieje przypuszczenie, że nieostrożność: w jednym z pobliskich domów odbywała się zabawa, prawdopodobnie więc ktoś z uczestników zabawy, odwiedzając stodołę ze zbożem i siano, rzucił niedopalony papieros lub zapalkę.

Straż Ogniowa Łomżyńska nie przyczyniła się w danym wypadku do zinniejszenia klęski, gdyż przybyła do ognia w dwie godziny po wyniku pożaru, w chwili umiejscowienia ognia. Okoliczność ta nasuwa pytanie — czy nie należałoby zastanowić się poważnie nad gruntowną reorganizacją straży, nad przejściem od zespołu honorowego do płatnego. Kilku ludzi płatnych, należyte wyszkolonych, więcej mogłoby zdziałać, jak kilkunastu ochotników, dbających o to, żeby nie zniszczyć podczas pożaru kosztownych dziś ubrania i obuwia. Sprawą tą winny zająć się zarząd miasta i władze ubezpieczeniowe.

KORESPONDENCJE.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 4 „Wspólnej Pracy” z dnia 20 października r. b. ukazał się artykuł, p. t. „Z za kulis Biur Odbudowy”, podnoszący szereg zarzutów przeciw Biuru Odbudowy w Kolnie. Proszę więc uprzejmie o umieszczenie kilku słów w tej sprawie.

Zapomogi pieniężne i drzewo budulcowe wydawane są w tutejszym powiecie jedynie drobnym rolnikom, poszkodowanym wskutek wojny światowej, jako też na odbudowę szkół i kościołów. Każdorazowo też sprawdza jeden z funkcjonariuszy Biura Odbudowy dane, wyszczególnione w podaniu, na miejscu. Nadużycia więc pod tym względem są wykluczone i żaden z właścicieli większej posiadłości w tut. powiecie nie otrzymał zapomogi, ani też nie nabył drzewa w tut. biurze. Dziwi mnie więc, skąd mógł powstać zarzut uprawiania tu systemu protekcyjnego.

Nieprawdą również jest, że poszkodowani nie mogli korzystać z przydzielonego im drzewa, sprowadzonego z dalekich okolic, z powodu znacznych kosztów przewozu, gdyż drzewo to wydawane im było bez żadnych poborów za transport, a koszty transportu drzewa opłacała jedynie Okręgowa Dyrekcja Odbudowy Województwa Białostockiego.

Burmistrze miast i wójtowie gmin powiatu kolneńskiego z powodu nawału pracy zaświadczenia podania machinalne, nie czytając ich, lub też poprzestają tylko na stwierdzeniu autentyczności podpisów petenta i świadków, wobec czego zachodzi potrzeba sprawdzania na miejscu prawdziwości podawanych przez petenta szczegółów. Sądzę, iż z analogicznych przyczyn Starostwo łomżyńskie zwróciło się do ks. proboszcza w Nowogrodzie w sprawie poświadczenia, pomimo zaświadczenia przez burmistrza prawdziwości szczegółów podanych przez mieszkańca Nowogrodu p. Juliana Marczaka, ubiegającego się o zapomogę na odbudowę.

W ciągu trzyletniej mej pracy w pow. kolneńskim przyjąłem 5000 podań o drzewo, z których 1000 okazało się fałszywie zaświadczone przez świadków i burmistrzów.

Zła wola i brak poczucia obywatelskiego u ludu, tak często się objawiające, tworzą może największą przyczynę zarzutów, stawianych Biurom, czynią tak trudnym prawidłowe ich funkcjonowanie i wymagają dużego personelu. Biuro Odbudowy zaś, pilnując dobra państwowego, musi odrzucić niesłuszne podanie i tym sposobem często wywoła niezadowolenie takiego petenta, a nawet publiczne zarzuty.

Nie chcę twierdzić, aby stan taki u ludu naszego był stały i uważam go także za jedną ze szkód wojennych, które obecnie są naprawiane. Który to proces, gdy dobiegnie końca, zbędne się staną pewnie obustronne zarzuty.

Kierownik Biura Odbudowy.

(podpis nieczytelny)

Przypisek Redakcji. Redakcja wdzięczna jest za garść cennych wyjaśnień. Nie potrzebnie tylko p. Kierownik wszystko co pisaliśmy o Biurach Odbudowy bierze do siebie.

Z Zuzeli.

Zuzel, wieś parafjalna w powiecie Ostrowskim. posiada kilka instytucji społecznych, promieniujących na najbliższą okolicę. Przedewszystkiem jest tu od 15 lat Kółko Rolnicze, które wiele dobrego drobnym gospodarzom rolnym wyświadczyło i wyświadcza; jest Stowarzyszenie Spożycwców, założone w 1919 roku; jest przedwojenne Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe; wreszcie jest świeże, bo w roku zeszłym, założone Stowarzyszenie Budowlane, które dla braku kapitału za ledwie słabe kroki stawia na drodze do przyszłego rozwoju.

Na bieg tych instytucji niema żadnego wpływu miejscowa Endecja, gdyż zwolennicy jej nie należą do zarządów. To też, jak zwykle, zamiast współdziałać, bruzdzi, wyszukując różne niesłuszne zarzuty, byle zohydzić w oczach miejscowej ludności swoich przeciwników. Szczególnie dała się we znaki zarządowi Stowarzyszenia Spożycwców, gdzie do rady nadzorczej dostało się kilku Endeków.

Kółko Rolnicze na jednym ze swych zebrań uchwaliło „Dzień Szkoły Powszechnej”, poleciwszy zarządowi zwrócić się do miejscowego dozoru szkolnego w celu dopomożenia w urządzeniu obchodu. Dozór wprowadził nie oponował przeciwko projektowi, lecz gdy nadszedł dzień obchodu, to żaden z członków Dozoru (ksiądz dzierżawca majoratu i nauczyciel) udziału w nim nie wzięli, nie pokazując się zupełnie. Widocznie ludzie stojący na czele Dozoru Szkolnego w naszej gminie nie pragną oświaty ludu, który nie chce iść pod komendę Związku Ludowo-Narodowego. Potwierdzeniem tego jest i to, że już przeszło rok we wsi Szulborze-Koty leży drzewo na szkołę i niema komu zająć się budową stkoły.

Franciszek Sierota.

Z Kolna.

W 4 tym numerze „Wspólnej Pracy” wyczytałem, jakoby miejscowa ludność powiatu Kolneńskiego owacyjnie zęgnęła starostę Huperta, co jest niezgodne z prawdą. Był mu ofiarowany album z podpisami różnych powiatowych instytucji, było urządzone pożegnanie, na którym byli urzędnicy, też nie wszyscy, wójt, pisarze gminni i paru ziemian, — wszak tego nie można nazwać miejscową ludnością naszego powiatu. Ludność nasza ciemna i obojętna jeszcze się nie otrząsnęła z długiej niewoli. Też jest nie zgodne z prawdą jakoby nikt z miejscowej ludności nie miał odwagi przeciw złodziejom wystąpić. Są i w naszym powiecie ludzie, którzy wypowiedzieli bezwzględna walkę wszelkim łotrstwom, lecz zawdzięczając niezdrowym stosunkom, panującym nie tylko w naszym powiecie, lecz w całej Polsce, ci ludzie, oprócz przysporzenia sobie wrogów i przykrości, nic wskurać nie mogą. A że do tego trochę, choć nie wiele, dopomógł poseł Szymański, cóż to nadzwyczajnego, komuż prześladować nadużycia jak nie postom.

Antoni Winckelman.

PRZYPISEK REDAKCJI. Bardzo się cieszymy, że tak nie jest jakby się zdawało. Szkoda tylko, że autor listu zamiast stawać w obronie miejscowej ludności, która, jak sam twierdzi, jest „ciemna i obojętna”, nie poruszy jakiej miejscowej bolączki, albo nie wywlecze na światło dzienne jakiego nadużycia. — Pisaliśmy niedawno o nafcie monopolowej, przeznaczonej dla powiatu Kolneńskiego, która zamiast rozdziału pomiędzy ludnością idzie na pasek. O sprawie tej nic nie słychać. Zapytujemy więc p. W., co robią w powiecie Kolneńskim ludzie „którzy wypowiedzieli walkę wszelkim łotrstwom?”

Fałszywe pieniądze.

W obiegu, jak wiadomo, jest bardzo wiele fałszywych banknotów tysiącmarkowych koloru różowego i białego.

Przy ujawnieniu fałszerstwa, banknoty ulegają konfiskacie. Wogóle zaś obieg 100 markowych i 1000 markowych banknotów koloru jasnego dozwolony jest tylko do 15 grudnia, a wymiana w kasach państwowych — do 15 stycznia 1922 r.

Ludność, obawiając się strat, nie chętnie przyjmuje wspomniane banknoty, szczególnie przy zakupie artykułów żywnościowych.

Chcąc choć w części złemu zaradzić, podajemy niektóre szczegóły, pozwalające odróżnić fałszyfikaty od prawdziwych banknotów.

Jedną z głównych cech fałszerstwa jest zwyczajny papier, pozbawiony znaków wodnych, widocznych szczególnie przy świetle dziennym. — Nie jest to wszakże we wszystkich wypadkach miarodajne, gdyż część papieru wykradziona została z zakładów graficznych, które podjęły się drukowania banknotów.

Wśród banknotów, wykonanych na papierze o odcieniu różowym, znajduje się tylko nieznaczna liczba fałszyfikatów, wykradzonych z zakładów graficznych w stanie wykończonym, bez numeracji. — Poznać te banknoty można tylko po numerach, wadliwie i niewłaściwą farbą wykonanych.

Co do banknotów, wykonanych na białym papierze, to również wykradzione zostały klisze i papier.

Jedną z głównych cech fałszerstwa jest wadliwa numeracja, czyli wymiar, układ i kształt cyfr, co można ujawnić tylko przy porównaniu fałszyfikatów z autentycznymi banknotami.

W szczególności, na banknotach z gwiazdką, która winna być zwrócona do numeru widłami a nie palcem, serja, umieszczona po lewej stronie, zaczyna się zazwyczaj od litery Z. Jeżeli pierwsza litera serji inna, to znaczy, że banknot fałszywy.

Dużo fałszywych zawiera serja Z. I. Poznać ich można po fioletowym odcieniu twarzy Kościuszki i gwiazdce nieco zamazanej, posiadającej na końcach palców białe kropki.

W serji III, która gwiazdek nie posiada, charakterystyczną cechą fałszyfikatów jest oznaczenie numeru: banknot „№” należy do sfałszowanych, „N-r” — przeważnie dobry.

Najwięcej podrobionych banknotów zawiera serja III F. — W tym wypadku fałszywe banknoty można odróżnić tylko po wadliwej numeracji: cyfry nieco mniejszej, bez należytego cieniowania.

Tyle wskazówek, bardzo zresztą subtelnych. Najpierw radzimy czytelnikom zwrócić uwagę na papier, czy zawiera wodne znaki, a potem sprawdzać szczegóły, odróżniające fałszyfikaty od banknotów dobrych.

Henryk Wawrowski, obrońca Sądowy, powrócił z Rosji i otworzył kancelarię w Łomży przy ulicy Trzeciego Maja w domu № 4.

BALLADA

(nie Mickiewicza).

W czasie ciężkich terminów, „Patrijotycznych” swych synów, Wzywa Łomża i rzecze...	Generała Hallera, Sercem, głową, orężnie.
„Wraża horda moskali W ziemię naszą już wali, Grabi, ścina i siecze.	I bój zawrzał zażarty, Wróg był zbity, odparty... Krew strugami się lała.
Trza ratować kraj w biedzie, Zatem każdy niech jedzie, Służyć Bogu, Ojczyźnie.	Padły wrogów tysiące, Padali też obrońce... Łomża synów — płakała.
Rzucicie spory i kłótnie, Wiedzione bałamutnie — Wszakże stany my bliźnie.	Minął miesiąc i drugi, Wtem przyniosły wieść sługi, Ze synkowie wrócili...
Jeden, niechaj zabiegi, W Piłsudskiego szeregi Zwróci i walczy mężnie.	„Patrijotycznie” i zdrowo, Bo „Armję Rezerwową”, Wraz z Dowboorem tworzyli...
Drugi, mocno niech wspiera	

N. I.

Od Redakcji.

№ 5 „Wspólnej Pracy” wychodzi ze znacznym opóźnieniem, lecz za to w nieco zwiększonym formacie.

Erzyszliśmy do wniosku, że dla matoruchliwego naszego zakątka, wystarczy na razie organ miesięczny. Robimy to zresztą celowo, aby nie wydawać numerów beztreściwych, jak to inni czynią. — Naszym gorącym pragnieniem od początku wydawnictwa, które dobiega dziesięcioletniego okresu istnienia, jest dawanie czytelnikowi rzeczy mocnych, wyciskających piętno na miejscowym życiu społecznym. Do tego, w znacznej mierze, mogliby się przyczynić sami czytelnicy, nadsyłając do Redakcji korespondencje o tym, co się u nich w okolicy robi. Szczególnie pożądane są wiadomości o różnych nadużyciach, które gangrenują młody organizm państwowy. — Teżenie tych rzeczy powinno stać się świętym obowiązkiem każdego obywatela.

Ernumeratorzy, którzy optacili prenumeratę do Nowego Roku, nie powinni czuć się pokrzywdzonymi, gdyż koszt wydawnictwa, przy stosunkowo małej ilości odbiorców, faktycznie jest kilkakrotnie większy od prenumeraty. — Nowi prenumeratorzy, po wplaceniu 200 mk. do Nowego Roku, otrzymują wszystkie numery od czasu wznowienia wydawnictwa.

Zarząd Polskiej Biblioteki Publicznej w Łomży

podaje do wiadomości, że dochód z przedstawienia amatorskiego dn. 6 października r. b. wynosił brutto 91195 mk., ofiara pp. Tylińskich z Pokrzyw 5000 m. — razem 96195 m., rozchód 29320 m. — czysty dochód 66875 m.

Zarząd P. B. P. czuje się w obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie p. Marji Górskiej, organizatorce przedstawienia, p. H. Brzeskiemu nie tylko jako amatorowi lecz i reżyserowi, pp. amatorkom i amatorom, p. Krzyżanowskiemu za bezpłatne wydrukowanie programów oraz wszystkim, którzy swoim łaskawym poparciem przyczynili się do zasilenia kasy Biblioteki.

Jeszcze o nafcie.

W № 3 «Wspólnej Pracy» z dnia 1 października pisaliśmy o nafcie monopolowej, z której ktoś okrada mieszkańców powiatu Kolneńskiego. Wskazaliśmy nitkę, po której można dojść do kłębka. Uplywa już drugi miesiąc i nic nie słychać. Widocznie władze sądowe są już przemęczone tego rodzaju sprawami, bo i łomżyńska sprawa aprowizacyjna spoczywa gdzieś pod suknem.

Książka informacyjno-adresowa.

Podajemy wydawnictwo książki informacyjno-adresowej Ziemi Łomżyńskiej, której brak odczuwają wszystkie urzędy państwowe, oraz biura i przedsiębiorstwa prywatne,

Książka zawierać będzie trzy działy: adresowy, z wyszczególnieniem władz wojewódzkich, powiatowych, miejskich, biur i przedsiębiorstw prywatnych; informacyjny, zawierający najbardziej pożyteczne i potrzebne w życiu wiadomości; wreszcie wykaz miejscowości, z podaniem najbliższej poczty.

Książkę zamierzamy wydać w styczniu roku przyszłego. Ilość nakładu i cena zależna będzie od zapotrzebowania. W każdym razie nie powinna przekroczyć 1000 mk. za egzemplarz.

Zapotrzebowania, z dołączeniem zadatku 500 mk. oraz ogłoszenia płatne w stosunku 4000 za stronę, należy pisać pod adresem Redakcji «Wspólnej Pracy» lub drukarni Krzyżanowskiego w Łomży.

NA FUNDUSZ PRASOWY.

Feliks Domurat Szymański 1000 m. Czesław Modzelewski 1000 m. Lucyna Mioduszevska 1000 m. Wład. Rożewski 1000 m. Wacław Szczepny 500 m. Aleksander Żukowski 500 m. RAZEM 5000 m.
O F I A R Y.

D-r M. Czarnecki na Czytelnię Publiczną w Łomży 1000 mk.

Ważne dla Pań!

ZAKŁAD POŁOŻNICZY

w Łomży, — Wiejska 3 — tel. 76.

Udzielanie porad biednym—bezpłatnie. Dwa łóżka dla położnic biednych — bezpłatnie. Wojskowym niższych stopni — ustępstwo 50^o/o.

Wszelkie wygody. Obsługa staranna.

Dyskrecja zapewniona.

WĘGIEL

Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe

„ COLPET „

w Warszawie, Twarda 50 tel. 163-25 adr. telegr.

„ COLPET „

dostarcza natychmiast z własnych głębokich kopalń Dąbrowieckich i Górno-Śląskich

węgiel we wszystkich gatunkach

Przedstawicielstwo na Pomorze i Poznańskie
Zachodni Bank Rolniczy w TORUNIU.

Zakład Mechaniczny

Piotra Kerchnera

Łomża, Dworna 37 — telefon № 31.

Przyjmuje roboty mechaniczne, montaż na wyjazd i na miejscu. Wykonuje montaż motorów, traktorów Fordsona, oraz dorabia części do takich — po cenach niższych, jak fabryczne. Szwejsuje aparatem wszystkie części połamane od Fordsona i innych motorów, oraz maszyn różnej konstrukcji—głowice od motorów, cylindry popękane od mrozu. Szwejsuje kotły, rury, cylindry od pomp i maszyn — wszelkiego rodzaju metale łane, guzowe, żelazne, stalowe, aluminiowe i mosiężne.

R o b o t a s o l i d n a .

DOM HANDLOWY

Marjan Gołaszewski i S-ka

Warszawa, ul. Marszałkowska № 109 róg Chmielnej przy
Dworcu Kolei Warsz. Wied.

BAJE ZIMOWE
FLANELETY i BARCHANY
KORTY i PODSZEWKI
CHUSTKI WELNIANE
SURÓWKI i PŁÓTNA

HURT i DETAL

Dostawy do Kooperatyw,
Kółek Rolniczych,
Stowarzyszeń.

Ceny zniżone do 50%

O K A Z J A !

Jest do sprzedania
kamienica dwupiętrowa w śródmieściu

Wiadomość M. Tyborowski ul. Dworna 41.

Sprzedam 15 morgów dobrej ziemi, sad owocowy z ogrodem przeszło 2 morgi, dom ze sklepkiem i budynki w śródmieściu. Wiadomość u M. Lipińskiego, ul. Dworna 42 w Łomży.

Skradziono tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne wydane przez Baon Saperów № 1 na imię Antoniego Sekmistrza z Dobrzyjałowa gm. Rogoniec pow. Łomża.

Zgubiono kartę powołania wydaną przez P. K. U. 35 p. p. Łomża na imię Franciszka Szablaka z roczn. 1889 ze wsi Ksepki gm. Turośl pow. Kolneński.

Zgubiono książkę inwalidzką wydaną przez Eksp. Sek. Opieki M. S. W. w Łomży na imię Dominika Duchnowskiego z roczn. 1891 ze wsi Krzewo-Nowe gm. Chlebotki pow. Łomżyński.

Zgubiono Tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne wydane przez Oddział Eksp. D. O. G. W. komp. Sztabowej w Białymstoku na imię Bolesława Śliwki z r. 1899 ze wsi Mały-Płock pow. Kolno.

Zgubiono dowód tymczasowy na imię Abrama Natansona z Łomży.

Zagubiono Tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne z 33 p. p. na imię Jakóba Grodniera z rocznika 1897 z Ostrołęki.

Zgubiono tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne wydane przez 8 p. a. p. na imię Stanisława Toczyńskiego z rocznika 1896 z wsi Zambrzyce Króle gm. Chlebotki pow. Łomżyńskiego, zarejestrowanego w P. K. U. 33 p. p. Łomża.

Zgubiono Tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne wydane przez P. K. U. 35 p. p. Łomża na imię Tyszek Paweł z roczn. 1901 ze wsi Podbielka gm. Labotyń pow. Łomża.

Zagubiono Tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne wydane przez Baon Sanitarny w Modlinie na imię Jan Mieżejewski z Modzel-Skudosz gm. Puchały pow. Łomża.

Zagubiono kartę powołania wydaną przez P. K. U. Łomża na imię Ludwik-Bolesław-Jan Chrostowski z Kotowa-Placu gm. Drozdowo p. Łomża.

Zagubiono kartę powołania wydaną przez P. K. U. Łomża na imię Bende Rodberg z Mężenina gm. Ratki-Kossaki pow. Łomżyńskiego.

Zgubiono kartę demobilizacyjną za № 25-52 wydaną przez P. K. U. Łomża na imię Siwek Chaim Fajba z Łomży.

Zgubiono w Łomży kartę powołania na imię Stanisława Chojnowskiego za № 129/III ew. wystawioną przez P. K. U. 21 p. p.

Zgubiono kartę powołania wydaną przez P. K. U. Łomża na imię Aron-Dawid Kiwajka z rocznika 1902 ze Stawisk pow. Łomża.

Zagubiono Tymczasowe zaświadczenie demobilizacyjne wydane przez 63 p. p. na imię Henryka Filipkowskiego z rocznika 1897 ze wsi Gromadzyn-Stary gm. Czerwone pow. Kolno zarejestrowanego u oficera ewidencyjnego w Kolnie.

Żydowskie T-wo Opieki nad sierotami „Haszgochas Jesoimim” w dn. 19 października r. b. urządziło sprzedaż znaczka. W 29 woz. zbr. 44695 mk. Zarząd T-wa składa serdeczne podziękowanie.

